

# Maski opadły

6 maja 2019

Rząd nie pozostawił już żadnych złudzeń co do tego, że nauczyciele są potrzebni polskiej oświacie. Bez niej państwo też może się obejść. W państwie z kartonu wystarczy jej podobizna, papierowa makieta. Podobnie fikcyjna jak publiczna służba zdrowia czy równość wobec prawa.



Inny standard jest dla uprzywilejowanych zamożnych. Ale to są segmenty coraz mniej zależne od państwa, a bardziej od kapitału. W przypadku wielu polskich fortun został on ukradziony po 1989 roku przez kolejne rządy. Do niedawna w Polsce nie było magnatów finansowych. Dziś już 10% obywateli gromadzi 40% dochodu narodowego. Bez innowacyjności i inwestycji. Większość naszych możnych to politycy, ich rodziny i szemrani wspólnicy. Za pieniądze można kupić wszystko, a przy wsparciu rządowej propagandy demoralizacja i napuszczanie wygłodzonej watahy na innych nie wymagają wysiłku. Wystarczą srebrniki. Biednymi steruje się łatwiej niż sytymi. Społeczeństwo nie poprze strajku nauczycieli, bo składa się głównie z osób, które nie otrzymują za swoją pracę więcej niż 2 tys. złotych za 40 i więcej godzin tygodniowo. Tacy ludzie stanowią 75% zatrudnionych.

Semantycznie poprawniej jest powiedzieć o nich pracujący. Różnica między zatrudnionym a pracującym jest jakościowa i zasadnicza – jak między podmiotem a przedmiotem. Podmiot kształtuje stosunki z pracodawcą, ma prawa i wpływa na swój status pracownika. Przedmiot nie ma nic do gadania. Nie może się buntować. Jak mu się nie podoba, niech weźmie kredyt, zmieni pracę, niech się zwolni, wyjedzie za granicę, bo na jego miejsce czeka dziesięciu rodaków, Ukraińców, Hindusów, maszyn i robotów. Nawet za połowę stawki. Przedmiot jest tylko wymiennym i tymczasowym elementem procesu wytwarzania dóbr i

usług. I pracuje tak długo, jak pozwoli właściciel. W Polsce ma harować jak wół. Ciężko, długo i za niewiele. Ale o tym nikt mu nie mówi. Za to zawsze usłyszy coś innego. Że jest sam sobie winien, gdy straci pracę, jaka by ona nie była. Dla kogoś, kto nie ma na życie, każda jest przecież dobra. Nawet za marne pieniądze. Praca nie hańbi, ale wykonujący ją człowiek zasługuje na pogardę. To pozycja dominującego i narzucającego posiadacza.

Państwo jest dla nauczycieli pracodawcą, notabene za naszą i z naszą kasą. Z tego punktu widzenia sposób obejścia się z nimi nie wychodzi poza neoliberalną klasykę. Inaczej jest z perspektywy demokratycznego, cywilizowanego ustroju, pochodzącego z wyborczego mandatu. Chodzi o ten mandat. Obliguje on do relacji opartych na szacunku, a nie na feudalnych wzorcach.

Strajk nauczycieli pokazał dobitnie, że społeczny wizerunek PiS jest pozorny, mylący i obliczony wyłącznie na potrzeby wyborcze. Z punktu widzenia tej zbalansowanej nierównowagi ekonomicznej w gospodarce neoliberalnej, skalkulowanej na korzyść silniejszej strony, czującej się twórcą i sponsorem obecnego porządku, edukacja winna służyć jej utrzymaniu. Ale nie jakościowa oświata! Tutaj znów można zrobić rozróżnienie – tym razem między oświeceniem człowieka a formowaniem go na potrzeby rynku. Pracodawca potrzebuje sformatowanego, karnego najemnika, a nie filozofa czy wolnomyśliciela. Wystarczy powierzchowne obycie i minimalistyczne wychowanie konformistyczne, bez cienia autonomicznego umysłu, bo w wolnym myśleniu zawsze jest ukryty pierwiastek rewizjonistyczny, zapędy reformatorskie, a nawet cała rewolucja, nie daj boże lewicowa.

Dzieci zamożnych rodziców i polityków chodzą do szkół prywatnych. Ubogim rodzicom wystarczą tanie niańki w szkole na czas, gdy dorośli wstawieni do kieratu będą napychać kieszenie swoich panów zyskami, łudząc się przy tym, że zaharowują się dla awansu swoich pociech. Bo chociaż wiedzą, że sami nigdy

nie przekroczą granicy swojej klasy, to nie chcą wiedzieć, że w tym systemie, poza jednostkami, ich dzieci też tej granicy nie przekroczą. Aha, i jeszcze panie powinny w świetlicy lekcje z dziećmi odrobić i pobawić się z nimi. Bo w domu po robocie nie ma sił i czasu.

Autorstwo: Ela Wisz

Źródło: [NowyObywatel.pl](http://NowyObywatel.pl)